

TYGODNIK KATOLICKI

Gorzów
Wlkp.
dnia
8
sierpnia
1948 r.
Rok III.
Nr 31

Kazimierz Jedliński

Wychowanie młodzieży do życia czystego

Małżeństwo jest stanem wielkim i świętym. Ma być nie tylko środkiem do szczęścia ale i doskonałości ludzi. Nic więc dziwnego, że aby cel ten spełnić musi mieć ludzi odpowiednio dobranych, kochających się, ludzi należycie do jego zadań przygotowanych.

Budowa rodziny i na niej opartego życia społeczeństwa wymaga zdrowego materiału, a nie zmurzałego i zbutwiałego przez rozpustę.

Jakim materiałem młodzieżowym, z którego ma powstać budowa ognisk rodzinnych rozporządzamy obecnie?

Niestety. Nikt nie może zaprzeczyć, że po miastach i wsiach, po fabrykach, szko-

łach i plażach, wśród szerokich warstw społeczeństwa przerażająco szerzy się niemoralność. Wielu rodziców myśli o tym ze zgrozą. Wielu stara się o ile możliwości dzieci swe przed zepsuciem uchronić, ale wielu zdaje się niedoceniać niebezpieczeństwa różnych, dziś oddziaływujących wpływów. Nie którzy upominają młodzież by żyła czysto i przystępowała do sakramentów św., ale czynią to bez przekonania. Można nawet spotkać rodziców uważających za rzecz zupełnie naturalną, że ich dorastający synowie i piękniejące córki pragną użyć życia i zezwalają im na to pod jednym warunkiem: byle domu nie okryli hańbą. Mamy znów członków starszego naszego spo-

czeństwa, którzy upadki moralne uważają za coś, co żadną miarą zmienić się nie da.

Wychowanie młodzieży do życia czystego, bez względu na trudności z tej strony — powinno być hasłem dni powojennych. Lata wojny stanowiły niebezpieczeństwo rozdarcia związku małżeńskiego. Wiele pisze się o rozwodach i rozwodnikach, „na łeb na szyję” walczy się z chorobami wenerycznymi, z kwestią spędzania płodu, próbuje się odbudować świętość życia małżonków i cześć wobec tajemnicy małżeństwa, ale wciąż jeszcze za mało kładzie się nacisku na wychowanie dusz młodych w czystości.

Jeżeli Bóg domaga się od człowieka czystości to z pewnością musi ona być możliwa. O nią rodzice winni się bardziej troszczyć niż o wszystkie rzeczy zewnętrzne, o odzież, o sport, o rozrywki, o wykształcenie czy o doczesną pomyślność. Praca ta dla rodziców jest przecież chlubnym obowiązkiem, gdyż chodzi tutaj o największy skarb i dobro naszej młodzieży.

Zwróćmy uwagę na ważną okoliczność. W duszy ludzkiej pełno jest myśli, wyobrażeń, wspomnień, które drzemają gdzieś w podświadomych głębinach. Wystarczy jeden ruch, spojrzenie, a nawet słowo, a występują na widownię całe kompleksy wyobrażeń, uczuć, pragnień. Wiemy, że przeżycia te mogą być dla nas natrętne i narzucające się gwałtem, mimo że się z nimi walczy. Dla młodych, których wrażliwość jest silniejsza i delikatniejsza, podobne myśli są też niebezpieczniejsze, a to tym więcej, im bardziej są lubieżne, im silniej pobudzają zmysłową namietność. Pokusa wciąż działa. Wola wciąż więc musi zdobywać się na momenty walki. Nęcą jaskrawe motywy z jednej strony, z drugiej otrzewają względy czysto duchowe. Niech tylko dusza młoda zaprzestanie oporu nagabującym myślom i podnieciom a już przepadła. Aby ostać się zwycięzko, musi napór zmysłowych wyobrażeń odepchnąć, musi siłą woli odrzucić cały szereg uczuć, które stopniowo do grzechu przygotowują i prowadzą. Samo nawet zwycięstwo jeszcze nie mówi, że walka już skończona. Niezaspokojone uczucie ponownie zacznie kusić do ustępstwa.

Te wszystkie względy psychiczne powinni wychowawcy wziąć pod uwagę, a nie biorą. Trzeba młodzieży dać światopogląd religijny o motywach silnych. Religijność jest tu nieodzownym warunkiem. Człowiek nie mający bojaźni Boga, nie usłucha Jego przykazań, a zwłaszcza przykazania najtrudniejszego. Gdzie brak wiekiej miłości do Boga nigdy nie będzie poszanowania Jego woli. W pierwszym więc rzędzie trzeba młodzież wychowywać religijnie i na tej dopiero podstawie młodzież musi się nauczyć o wszystkim, co dotyczy życia płciowego i rozmnażania rodzaju ludzkiego, musi nauczyć się myśleć w spo-



sób czysty, szlachetny i górny. Pogarda dla grzechu nieczystego nie może tylko wynikać z rzekania się uciech zmysłowych ale raczej z miłości do piękna czystości zdobywanej walką. W walce tej człowiek powinien umieć zachowywać i zdecydowanie postępować w szczęśliwej i radosnej myśli, że nie dopuści by miał się stać niewolnikiem namiętności.

Umocnienie woli wynikające z ochrony przed zgubnymi wpływami jest w tej pracy tak samo podstawowym czynnikiem. W kinie i w teatrze zły przykład osłabia wolę. Niepotrzebne rozmowy, dwuznaczności, złe zabawy stwarzają fatalne warunki. Wreszcie alkohol łamie ostatnią zapórę, stepiając umysł i sumienie, osłabiając wolę, która już nie umie odeprzeć ostatnich ataków. Twierdza czystego serca upadła. Wadza teraz zmysłowa postara się o to, aby utrzymać ją w swoim władaniu.

Dlaczego o tym wiedzieć nie chcemy. W pracy tej młodym душom rodzice muszą przyjąć z pomocą, muszą stwarzać warunki zdrowia moralnego w rodzinie, ochraniać młodzież przed złymi wpływami i wewnętrznie ją umacniać. Krzyk, biec tu nie pomoże nic.

Do wiernego postępowania w czystości trzeba woli silnej, zdecydowanej, a wspartej konieczną łaską Bożą. Katolicy łaskę tę mają zapewnioną przez Sakramenta święte. Dlatego wychowawcy o łaskę tę w duszy młodzieży jak najusilniej zabiegają. Sami życiem swoim i przykładem łaskę tę dla dusz młodych chcą wyblagać.

Kto trzeźwo patrzy na życie ten wie, że nie może być mowy o istotnym rozwiązaniu tych zagadnień w rozumieniu ziemskim. Byłoby iluzją gdyby ktoś od samych reform społecznych spodziewał się rozwiązania spraw seksualnych. Owszem, istnieją punkty stykowe i wzajemne zależności, ale kształtowanie charakteru i porządek w życiu seksualnym jest sprawą osobistej decyzji. Społeczne warunki dają tylko pod tą decyzję nieco gruntu. Łatwiej owszem, wychowywać młodzież w mieszkaniach schludnych, więcej izbowych czy w zdrowych warunkach pracy. Jednak nie to decyduje o jej moralnej postawie. Najszybciej i najskuteczniej wyprowadzić z seksualnego chaosu tak jednostki jak i całe społeczeństwa można przez uchrześcijanienie wszystkich czynników naszego życia.

Choroby weneryczne szerzące się w straszny sposób po wojnie udawadniają nam, że etyka katolicka gdyby była wszędzie zachowana zlikwidowałaby niepowrotnie.

Jak bylibyśmy szczęśliwi. Jak patrzeliśmy z zachwytem na naszą młodzież obojga płci, jak błogosławilibyśmy ich rozrywką czy zabawą.

Czy z młodzieży zdrowej moralnie i fizycznie byłoby złe matki, i niewierni mężowie?

Mozart (wielki muzyk, kompozytor) mając 25 lat napisał o sobie: „Natura przemawia tak samo donośnym głosem we mnie, jak w każdym innym a może we mnie silniej, niż w prostym człowieku i nieokrzestanym. Nie mniej jednak nie mogę dostosować mego sposobu postępowania do postępowania innych młodzieńców w tym wieku. Z jednej bowiem strony mam szczerą zmysł religijny i zbyt wielką uczciwość i miłość bliźniego, by nie uwodzić niewiędnej osoby, a z drugiej strony zbyt mi jest drogie zbawienie, bym je narażał przez nieczysty stosunek. Dlatego mogę wobec Boga przysiąc, że nie mam aż do dnia dzisiejszego żadnego pod tym względem upadku sobie do wyrzucenia”.

Niewątpliwie taki stan rzeczy był wynikiem solidnego wychowania i wewnętrznej pracy nad sobą.

Ks. Mędlowski

Duch Święty w duszy naszej

Z podziwem patrzeliśmy na przemianę, jakiej Duch Święty dokonał w apostołach. Z ludzi grzesznych i pełnych słabości przeobraził ich w mężów świętych o niezłomnych charakterach, z uczniów ciemnych i niepojętych w porywających wymową i nauką nauczycieli świata, z bojaźliwych tchórów w śmiałych i bohaterkich wyznawców Chrystusa i męczenników. Ale i w naszej duszy działanie Ducha Świętego jest ogromne. Mamy naprawdę wiele sił naturalnych, fizycznych i duchowych, mamy więc ręce i nogi, mamy oczy i usta i uszy, mamy rozum i wolę. Za pomocą tych sił i darów naturalnych możemy utrzymywać się przy życiu, możemy to życie ulepszyć i upiększyć, ale nie możemy oczyścić duszy naszej z grzechów, nie możemy jej uświęcić i zdobyć życia wiecznego w niebie. Ludzie mogą za dobre uczynki ozdobić pierś naszą orderami, mogą po śmierci wykuć nasze imiona i nazwiska w marmurze lub brązie, ale nie mogą dać nam nagrody w niebie, nie mogą imion naszych zapisać w księdze żywota wiecznego. Nawet armatami i samolotami nie można wtargnąć do krainy niebieskiej. Aby móc marzyć o życiu wiecznym i o odznaczeniu w niebie potrzeba nie armat, nie siły materialnej, ale świętości, potrzeba nie ziemskiej, ale nadziemskiej, czyli nadnaturalnej pomocy. Tej zaś udziela nam jedynie Duch Święty.

Łaską swoją posilającą oświeca nasz rozum, abyśmy poznali, w co mamy wierzyć, co mamy czynić, czego mamy zaniechać, aby się zbawić. Ukazuje nam więc piękno wiary, piękno cnoty i szpetność złego uczynku. Zagrzewa też wolę naszą, aby-

śmy pragnęli żyć dobrze, korzystać z nauki Chrystusa Pana i z ustanowionych przez Niego Sakramentów. W końcu umacnia wolę i siły nasze, abyśmy zdołali oprzeć się szatanowi i jego pokusom, przewyciężyć wszystkie trudności piętrzące się przed nami na drodze cnoty i w wykonywaniu poszczególnych dobrych uczynków.

Duch Święty udziela nam też łaski uświęcającej, bez której nie ma zbawienia. Udziela nam jej wtedy, gdy idąc za łaską posilającą oczyszczamy serce nasze z grzechów i przyjmujemy sakramenty święte. Ta łaska uświęcająca czyni duszę naszą świętą na podobieństwo aniołów, tak iż naprawdę podobamy się Bogu, czyni nas dziećmi Bożymi i daje nam po śmierci prawo do nieba. Tu na ziemi zaś pomnaża w nas łaskę posilującą. Wszak jest rzeczą zrozumiałą, że Bóg dzieciom swoim żyjącym w stanie łaski uświęcającej daje więcej łaski aniżeli grzesznikom.

Obok łaski posilującej i uświęcającej udziela nam Duch Święty jeszcze łaski sakramentalnej. Każdy bowiem sakrament udziela nam szczególnej łaski. Chrzest św. np. gładzi grzech pierworodny, czyni nas nie tylko dziećmi Boga ale nadto członkami Kościoła Katolickiego, Bierzmowanie umacnia nas w wierze i wykonywaniu cnoty, sakrament Pokuty leczy rany grzechowe i osłabia w nas złe skłonności, Komunia święta łączy nas z Bogiem, Ostatnie Namaszczenie przynosi nam ulgę w chorobie i daje nam moc do pokonywania ataków złego ducha w godzinę śmierci.

Te wszystkie łaski wysłużone przez Pana Jezusa rozdziela Duch Święty z miłością i hojnością.

W pałacu dożów

Aryokratyczna republika wenecka była kiedyś sławną w historii.

Miała mądrych władców. W pałacu dożów w Wenecji znajduje się po dziś dzień galeria z ich portretami. Wśród szeregu obrazów jest jedna luka. Jest to miejsce doży Marino Falieri. Zamiast jego podobizny artysta wymalował czarną zasłonę. Marino Falieri bowiem skazany został za zdradę państwa i ściany.

I w niebie tak jak w pałacu dożów każdy ma wyznaczone miejsce, które ma zająć na całą wieczność. Marino Falieri, nieszczęsny władca ziemski utracił swoje prawa

honorowe za niegodne uczynki, ale i chrześcijanin tak samo może utracić swoje prawa za niegodne postępowanie. Byłoby to dla niego największym nieszczęściem. Nie chodzi tu o cześć przed ludźmi, nie minie jedno stulecie czy tysiąclecie a w pamięci nie zatrze się zbrodnia. Chodzi o rzecz wielce większą — o szczęście wieczne.

Do Chrystusa pewnego razu przyszedł młodzieniec i zapytał co ma czynić, aby pojąć ten wielki skarb. Odpowiedź Zbawcy brzmiała jasno: „Jeśli chcesz wnieść do żywota zachowuj przykazania”. W dzisiejszej ewangelii takie same pytanie stawia Chry-

Ewangelia na Niedzielę 12 po Zesłaniu Ducha Świętego wg św. Łukasza (10, 23-37).

Co czynić by osiąść życie wieczne

W on czas: Rzekł Jezus do uczniów Swoich: „Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie! Albowiem powiadam wam: Wielu proroków i królów chciało widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli, i słyszeć, co wy słyszycie, a nie słyszeli.” A oto pewien prawnik powstał i chcąc Go wybać rzekł: „Mistrzu, co mam czynić, by osiąść życie wieczne?” On zaś mu powiedział: „Co napisano w zakonie? jak czytasz?” A on odpowiadając rzekł: „Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego i z całej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich i ze wszystkiej myśli twojej” (V Mojż. 6, 5), „a bliźniego swego jak siebie samego” (III Mojż. 19, 18). A On mu odrzekł: „Dobrześ odpowiedział; czyni to, a żyć będziesz.” On zaś chcąc się usprawiedliwić rzekł do Jezusa: „A któż jest moim bliźnim?” Jezus tedy ciągnąc rzecz dalej mówił: „Pewien człowiek szedł z Jerozolimy do Jerycha i wpadł

między zbójców; a ci nawet z odzienia go odarli i poraniwszy zbiegli, pozostawiając go na pół umarłym. Przypadkiem zaś tą samą drogą szedł pewien kapłan; popatrzył na niego i minął. Podobnie i Lewita, nadszedłszy na miejsce popatrzył na niego i minął. Ale pewien Samarytanin, podróżując przechodził obok niego i ujrawszy go zlitował się. Przystąpił tedy, obwiązał rany jego, naławszy oliwy i wina, posadził na swoje juczne bydlę, zawiózł do gospody i pielegnował go. Dnia zaś następnego wyjął dwa denary i dał je właścicielowi gospody i rzekł: „Miej o nim staranie, a jeśli co nad to wydasz, ja zwrócę ci, gdy wracać będę.” — Któryż z tych trzech, zdaniem twoim, okazał się bliźnim względem tego, co wpadł między zbójców?” On zaś odrzekł: „Ten, który miłosierdzie mu okazał.” A Jezus mu powiedział: „Idźże — i ty czyn podobnie!”

stusowi uczony w piśmie, i znów z ust Jezusowych padają dobitne słowa: „Kto chce zyskać sobie żywot wieczny ten musi zachowywać przykazania, a przede wszystkim pierwsze najważniejsze, w którym mieszczą się wszystkie inne: „Będziesz miłował Pana Boga Twego nade wszystko, a bliźniego swego jak siebie samego”.

A więc droga wiodąca do światłości została zdecydowanie określona. Za cenę pracy nad sobą, za cenę walki ze złem, za wartość zachowanych przykazań Boskich można kroczyć tą drogą. Św. Piotr Damian koncepcję tę wyraził w pięknym porównaniu. Porządnym żołnierzem jest tylko ten, który zanim będzie triumfował jako zwycięzca, zanim zetrze się z nieprzyjacielem stał dobrym gospodarzem, umiejącym młócić i uprawiać swoje pola.

Drogę tą Chrystus wytknął zdecydowanie: miłość Boga i bliźniego. Prócz niej jednak istnieją i drogi poboczne, w istocie nie krzyżują się ale biegną równolegle, w zasadzie streszczając się w miłości Boga i bliźniego.

Niebo można sobie kupić. Coż może być łatwiejsze jak podać bliźniemu kawałek chleba, coż może być bardziej zasługujące jak dopomagać chorému?

Niebo można sobie zdobyć. Córka króla Edgara angielskiego, Edyta, kiedy pokazywała się we wspaniałych szatach kró-

lewny nie zapomniła na ciało swoje położyć pas pokutniczy, aby w skrytości składać swą ofiarę ze siebie.

Niebo można sobie wyzyskać. Ze ta droga jest skuteczna pokazał nam Zbawiciel, mówiąc przypowieść o wdowie niesprawiedliwie osądzonej. Sędzia ulega jej natrętnym prośbom i w końcu sprawę rozstrzyga na jej korzyść. I rzeczywiście, modlitwa sprawiedliwego jest kluczem do nieba, jak mówił św. Augustyn. Prośba nasza wstępuje do Bożego tronu a miłosierdzie Pańskie spływa ku człowiekowi.

Niebo można sobie zdobyć przemocą w myśli słów Jezusowych: „Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je”. Tu jednak położony jest warunek: gwałt trzeba sobie zadawać, od siebie wymagać na pierwszym miejscu. „Chrystusa nie przybliżymy sobie z mieczem, kijem i kamieniem w rękę, ale przez dobroć, dobre uczynki, czystość serca. To broń zwalczająca Boga. Zanim tej broni użyjemy namiętność nasza już musiała być pokonana, ciało ujarzmione, oddane na służbę Bożą.

Kto w ten sposób postanowił sobie zdobyć zaszczytne miejsce w niebie w galerii męczów zasłużonych, ten z pewnością zdobędzie.

Niebo musi być nasze, niech kosztuje co chce, choćby za cenę oka i ręki.

K. S.

Z życia katolickiego

Śmierć nuncjusza Arrigoni w Peru. W Lima w Peru zmarł niespodziewanie tamtejszy nuncjusz papieski, msgr Arrigoni, w parę godzin po operacji. Msgr Arrigoni podczas wojny odznaczył się się szczególnie w pracy charytatywnej na rzecz pomocy dla jeńców wojennych. Następnie przebywał w Brukseli, jako członek rady nuncjusza w Belgii. Ostatnio mianowany został nuncjuszem w Peru. (z)

O pokój w Palestynie. W kościele al Gesu odprawiona została uroczysta msza św. błagalna o pokój w Palestynie. Wzieli w niej udział zakonnicy opiekujący się świętymi miejscami w Palestynie. Jako przedstawicieli Papieża byli obecni Kardynał Canali i książę Pacelli. (z)

Stosunki dyplomatyczne Watykanu. Normalne stosunki dyplomatyczne z Watykanem utrzymuje obecnie 20 państw amerykańskich, wobec 9 europejskich. ZSSR, Węgry, Polska, Jugosławia i Rumunia, która ostatnio wypowiedziała Konkordat, nie utrzymują stosunków dyplomatycznych z Watykanem.

Państwa azjatyckie również mają swych przedstawicieli w Watykanie. Dotychczas zaliczają się do nich Chiny, Indie oraz Liban. Obecnie spodziewane jest nawiązanie stosunków dyplomatycznych z Turcją, Syrią, Iranem, Irakiem i Japonią.

Jeśli chodzi o państwa afrykańskie, to z Watykanem utrzymują regularne stosunki tylko Egipt i Liberia. W innych natomiast rezydują tylko apostołscy delegaci z ramienia Watykanu. Australia również nie posiada swego przedstawiciela w Watykanie.

Teresa Neuman, słynna stygmatyczka z Konnersreuth, obchodziła w tym roku 50-lecie swych urodzin. Urodziła się ona w Wielki Piątek 1898 r. W Wielki Piątek 1918 roku na skutek przeziębienia przy gaszeniu pożaru nabawiła się zapalenia płuc. Choroba przewlekła się przez okres blisko siedmiu lat. W czasie choroby Teresa stała się gorliwą czcicielką św. Teresy z Lisieux. Wzrok wrócił jej w chwili, gdy Teresa z Lisieux ogłoszona została świętą.

Ks. Ks. Misjonarze Oblaci w pierwszych połowie b. r. wygłosili misji ludowych dwutygodniowych — 6, misji ludowych tygodniowych — 102 misyjek dla dzieci — 108, rekolekcji dla kapłanów — 1, rekolekcji dla osób zakonnych 7-dniowych — 5, rekolekcji dla osób zakonnych 10-dniowych — 3, rekolekcji parafialnych — 15, rekolekcji dla małżonków — 1, rekolekcji dla młodzieży zamkniętych — 2, rekolekcji dla młodzieży półzamkniętych — 1, tridum eucharystycznych — 13, odpustów — 20, zastępstw — 14. Ogółem pracowało na niwie misyjnej 22 ojców.

Księża Misjonarze Oblaci posiadają w Lublińcu na Śląsku Niższe Seminarium Duchowne wspaniale wyposażone.

Księża Misjonarze Oblaci przyjmują do wszystkich klas gimnazjalnych i licealnych chłopców zdrowych, zdolnych i szlachetnych, pragnących poświęcić się stanowi kapłańskiemu i pracy misyjnej w ojczyźnie i za granicą. Warunki utrzymania bardzo przystępne.

Młodzieńcy z maturą licealną będą zaraz przyjęci do nowicjatu w Markowicach pow. Mogiło.

Młodzieńcy bez średniego wykształcenia chcący życie swoje poświęcić Bogu i Najśw. Pannie jako bracia zakonnicy i pomocnicy w ciężkiej pracy misyjnej tak samo mogą zgłaszać się do Markowic. Wszyscy tworzą jedną rodzinę zakonną, pracującą dla wielkich i świętych celów.

Święta Lipka

ośrodek wiary i polskości na Warmii i Mazurach

Na pograniczu Warmii i Mazurów, w odległości 6 km od Reszla, a 14 km od Kętrzyna (Raztenborga), w wyjątkowo malowniczym i uroczym zakątku leży mała miejscowość Św. Lipka zwana Lipką. Znana jest szeroko i daleko. Dawniej i dziś. Czemu to przypisać? Od stuleci króluje tu Matka Boża w przedniej świątyni. Przyroda jakby specjalnie dobrała miejsce dla cudownej Madonny nad jeziorem. Malownicza kotlina otoczona z dwu stron lasami z dwu następnych zaś zamknięta dwiema powierchniami siostrzanych jezior: Wirowym i Dajnową, ciągnącym się na 5 km., by dalej za pomocą kanałów złączyć się z całym pasmem innych jezior mazurskich — to Święta Lipka. Nie ma tu fabryk ani wielkich zakładów, cisza niezmącona panuje w tym małym osiedlu. Jedynie dzwon z strzelistych wież odzwierciadlających się w spokojnej toni jeziora przerwie trzykroć na dzień królujący tu spokój. Zacziszone to ustronie obrabia sobie N. M. Panna na swą siedzibę.

Historia Świętej Lipki

O powstaniu Św. Lipki i najstarszych jej dziejach, jako też o budowie pierwszej kapliczki nie posiadamy pewnych historycznych danych. Szereg legend i opowiadań ludowych które spisali późniejsi, zawiera niewątpliwie jakieś jądro prawdy. Najbardziej znana jest ks. Tomasz Klage p. t. „Linda Mariana”, wydana w języku łacińskim w Kolonii 1659 r. W pierwszej połowie XIV w. — głosi legenda — znajdował się w więzieniu kętrzyńskim zbrodniarz skazany na śmierć. Mimo oporu łasce zdobył się przeciw w ostatniej chwili na akt skruchy doskonałej i wzywał miłosierdzia Bożego. Wtedy zjawiała mu się nocą sama N. M. P., pocieszyła go i zaprowadziła o przyczynę jego trwogi. „Jakżeż się nie mam bać — odrzekł skazany — skoro nazajutrz wczesnym rankiem mam ponieść śmierć”. „Nie bój się — odrzekła Maria — weźmij to drzewo i dźwignij i zrób

ma podobiznę”. Złoczyńca nie będący rzeźbiarzem chwycił przecież za dźwignię i figurę wedle swych możliwości wykonał. Dnia następnego przedłożył ją sędziom, którzy nie mogli wyjść z podziwu nad dziełem i na tej podstawie uwolnili go z więzienia. Uradowany niecierpliwie złoczyńca dopełnia ostatniego poruczonego mu zlecenia Marii i zawiesza figurkę na pierwszej dostarzonej lipie na drodze do Reszla. Niebawem zaczęły się na tym miejscu dzieła cuda. Pojawiają się światła, dokonują się uzdrowienia. W lot rozsławiła się wieść o cudownym miejscu i św. lipce. Pastuszkowie rozgłosili ją po okolicy. Mieszkańcy sąsiedniego miasta Kętrzyna postanowili przenieść cudowną figurę do własnego kościoła. W uroczystej procesji udali się do owej cudownej lipki i zabrali figurkę Madonny. Dnia następnego stwierdzili ze smutkiem, że figura zniknęła i znaleźli ją na dawnym miejscu. Gdy po ponownym przeniesieniu w jeszcze uroczystszej procesji figura powróciła na stare miejsce przekonali się, że jest wolą Bożą, by została na cudownej owej lipce. Zbudowano wobec tego naokoło lipki kapliczkę dla ochrony cudownej figury (1320 r.), a miejscowość nazwano Świętą Lipką.

Tyle najstarsza legenda. Ile w niej prawdy trudno dociec. Faktem jest jej życie u ludności warmińskiej i mazurskiej do dnia dzisiejszego, faktem jest dalej, że cudowna figurka stała się celem nieprzerwanego oddania pielgrzymek. Żywa była pamięć tych cudownych zdarzeń w 17 i 18 w. na co wskazuje stary obraz przechowywany w klasztorze przy kościele, malowidła ściennie w dzisiejszej świątyni, a przede wszystkim sztuczna lipka ze srebrną Madonną na głównym filarze nawy środkowej i drogocenna monstrancja w kształcie lipy z wizerunkiem M. B. i pastuszkami adorującymi wraz z trzódką cudowne zjawisko.

Pierwotna kaplica, cel wielu pielgrzymek przetrwała aż do początków XVI wieku, do nieszczęsnego rozłamu religijnego wprowadzonego przez Lutera. W roku 1525 następuje sekularyzacja Prus. Wielki Mistrz Krzyżacki staje się świeckim lennikiem Polski i w następnym roku przechodzi na protestantyzm. Nastają w Prusach książęcych ciężkie dni dla katolików. Ofiarą prześladowań wiary katolickiej stała się i Święta Lipka, leżąca tuż za granicą katolickiej Warmii. Protestantki starosta z Kętrzyna zburzył kapliczkę, obalił cudowną lipkę, a statuetkę M. B. wrzucił do głębokiego Wirowego Jeziora. Zakazano urządzania pielgrzymek a dla postrachu zabudowano opodal szubienicę na której miano wieszać opornych.

Ten smutny stan trwał niemal przez 100 lat. Władze protestanckie w Prusach nie pozwalały na odbudowę kaplicy. Lepsze czasy dla Św. Lipki nastają dopiero w początkach XVII w. za panowania Zygmunta III. Biskupstwem warmijskim zarządził na ówczes gorliwy pasterz Rudnicki, który postanowił sobie odzyskać Świętą Lipkę z rąk protestanckich obrazoburców i wskrzesić jej świetność. Zabiegi wszelako u księcia pruskiego nie dały chwilowo rezultatu, dopiero stanowcza interwencja polskiego dworu z Zygmuntem III i jego sekretarzem Szadurskim odniosła pożądany rezultat.

Grunt znajdujący się w rękach opornego protestanta Grobena wykupił Szadurski wraz z przyległymi dobrami za 300 polskich guldenów. Przystąpiono do budowy nowego kościoła, który stanął już w 1619 roku dzięki fundacji Szadurskiego. Dla dodania nowej świątyni większej pewności i splendoru, oddał ją fundator pod patronat i opiekę Zygmuntovi III królowi polskiemu, który zatwierdził to oddanie testamentem z r. 1624.

Tak więc staraniem Szadurskiego zbudowany kościółek dostał się pod patronat króla polskiego, prawo własności otrzymała kapituła warmijska, a zarząd i obsługę powierzono Jezuitom. W niebezpiecznym potopie niemieckiego protestantyzmu była to oaza i krynica żywności polskie ziemie na północnych jej rubieżach. Chwilowe zamknięcie misji w czasie najazdu szwedzkiego (1656) i panująca zarazą nie wstrzymało jej rozwoju. Do Św. Lipki ciągną rzesze niezliczone z Warmii, Prus Książęcych, Polski i odległej Rusi. Wśród nabożnych pątników widzimy polskich królów, sekretarzy królewskich, senatorów wojewodów i szlachtę polską.

Niebawem wobec napływu wiernych dawny kościółek okazał się za szczerpy dla pomieszczenia pątniczych rzesz. Nie zardziło potrzebie nawet uporządkowanie pielgrzymek z naznaczeniem dnia w którym miały przybywać. Wyłoniła się potrzeba budowy nowego, wspaniałego, dostatecznie wielkiego kościoła.

Rozpoczęto więc w r. 1681 równanie bagnistego terenu i bicie tysięcy dębowych pali pod fundamenty. Właściwą budowę przeprowadził architekt Jerzy Ertly z Wilna w latach 1688—1702. Konsekracji dokonał już biskup warmijski Stanisław Zbąski, ale wojna północna i morowe powietrze (1702—1710) zatrzymała wykonanie i ulepszenie okazałej świątyni. Tymczasem na budowę zbierano składki w całej Polsce, a hojne dary płynęły nawet z dalekiej Rusi. Dzisiejsza świątynia w Św. Lipce dźwignięta od fundamentów, a potem w dwudziestych latach XVIII w. hojnie polską dłonią wyposażona jest jak gdyby votum narodowym dla Marii. Dzisiejszy pątnik i turysta powinien o tym pamiętać.

Głosy autochtonów

Odpowiedź niewierzącym

Już za dawnych czasów mieszkali Polacy na Warmii i Mazurach. Wszystko tu, na naszych terenach, jest żywą odpowiedzią temu, kto nie chce wierzyć w polskość tej ziemi. Bo niejedyn z naszych dziadków nawet nie umie mówić po niemiecku. Każdy krzyż przy drodze przypomina, że ziemia ta była polska. Nawet w samym Olsztynie stał na rynku pomnik Pana Jezusa, na którym był napis polski: „Idź za Mną!”

Dopiero w ostatnich setkach lat ta nasza ziemia należała do Niemiec. Niemcy mówili, że ta ziemia jest praniemiecka i ludność jej jest również niemiecka. Dlaczego jednak myśmy mieli tutaj polskie szkoły i mówiliśmy po polsku? Dlatego, że wszystko, było kłamstwem. Przecież z każdej twarzy tutejszego człowieka można wyczytać, że jest Polakiem, gdyż ma po prostu polskie rysy.

Jan Czar

Dusza kobiety

Dusza kobiety — to niespokojne stworzenie boskie! Nie znosi bez ruchu, marazmu, wegetacji. Chce „żyć” — w pełnym znaczeniu tego słowa, a więc ciągle być w ruchu poświęcać się dla innych, myśleć o nich, zabiegać, otulać, uszczęśliwiać. Wszystkie te popędy i skłonności jej serca doskonale zaspokaja działalność charytatywna i społeczna.

Od niepamiętnych czasów kobieta odgrywała niepoślednią rolę na polu lecznictwa, głównie domowego. Jeszcze dziś, mimo rozwoju wiedzy lekarskiej, wciąż słychać po świecie „babskie leki”. Zbieranie roślin i ziół leczniczych, sporządzanie odwarów i drydakwi, troska o rannych — to były zadania i obowiązki kobiet od wieków. I z tych zadań kobiety wywiązywały się zawsze najlepiej ku zadowoleniu chorych.



„I ty pójdziesz do winnicy mojej”.

W roku 1920 odbywał się na naszej ziemi plebiscyt. Słowa wszystkich pieśni, które wówczas śpiewano, mówią nam o tym, że większość mieszkańców Warmii i Mazur pragnęła być przyłączona do Polski.

Niemcy nas zawsze gnębili i prześladowali. Czekaliśmy na Polskę, jak na matkę, aby nas pod swój płaszcz wzięła i osłaniała, by nam się krzywda nie działa.

Najgorzej było — jak sobie przypominam — w 1939 r., kiedy większą część członków Związku Polaków (tak się nazywała organizacja Polaków na naszych ziemiach) Niemcy aresztowali. Przez czas wojny było u nas tak źle, że nawet pod oknami podśuchiowano, czy gdzie ktoś po polsku nie rozmawia.

Nieraz siadałam przy głośniku radiowym i słuchałam, jak daleko wojna się posuwała. To też bardzo się ucieszyłam z wszyst-

Nawet stare wiemy z bajki zawsze można zastać nad ogniskiem i tygielkiem, gdy warzą jakieś leki, zle czy dobre...

Dr Melania Lipińska, laureatka paryskiej Akademii lekarskiej, wydała książkę pt.: „Kobieta i rozwój nauk lekarskich” (nakł. Kasy im. Mianowskiego), w której podaje kilka nazwisk słynnych lekarzy, jak Fabiola ok. 380 r., św. Hildegarda w średniowieczu, a w wieku XVI w Hiszpanii Oliva Sabuco, słynna ze studiów nad systemem nerwowym chorych. Ale kobiety nigdy nie leczyły na teorię, w tej dziedzinie wolą pozostawiać laury mężczyznom. Praktyczne życie — to ich dział.

Nikt też tak delikatnie obchodzić się z chorymi, jak one, nie potrafi tak im dogodzić, uwzględnić wszystkich ich potrzeb, zachcianek, grymasów. Toteż macierzyńskie uczucia kobiety znajdują swe najlepsze zastosowanie u łóża chorych... przy żłóbkach dziecięcych, w przeróżnych ochronkach, przedszkolach, przytulach dla dzieci i niemowląt, w sierocińcach... A czasy nasze wołają głosem wielkim o takie właśnie legie kobiece... O pielęgniarki, leżarki, opiekunki nad ludzką niedolą, zwłaszcza nad tymi robaczkami, maleństwami ludzkimi. Dopraszają się o współpracę rąk i serca kobiecego i umysłu wszystkie zakłady sierocze, rady opiekuńcze, stacje dokarmiania niemowląt. Ona i tylko ona tu być musi. Mężczyzna jej tu nie zastąpi.

Powołanie takie doskonale harmonizuje z charakterem kobiety. Zgorzkniałym sercom dodawać otuchy, wszędzie nieść miłość, zasiewać słońce w ciemne zaułki i nory mieszkań ludzkich, krzewić przepożęte dobro... To daje zadowolenie, daje szczęście. Jest tam w tem i trochę biura, bo dziś bez tego ani rusz, ale jakże ono inne!

I niedawno, bo w tym roku i kilku poprzednich, wstąpiły na ołtarze te ciche „Córki miłości i miłosierdzia”, np. św. Katarzyna Laboure, którym wielki św. Win-

Dom i Pole stały dodatek „Tygodnika Katolickiego” poświęcony sprawom gospodarczym

Wylegiwanie w słońcu

Od kilku lat panuje nieroztropna moda opalania się. Zelewdie wiosną słońce choć trochę zacznie dogrzewać, widzi się całe szeregi dziewcząt i chłopców, ba! nawet dojrzałych kobiet i mężczyzn, którzy każdą wolną chwilę poświęcają na to, aby „opalić się”. I opalają się tak przez całą wiosnę, całe lato i całą jesień, a niech się zdarzy jakaś tania wycieczka w góry, to i tam jeszcze smarują się kremami i olejkami aby tylko wyglądać jak najczarniej.

Ale czy to wszystko ma sens, nad tym zastanawia się mało kto z opalających się.

Nie mam nic przeciwko samej opaleniznie. Nie ma w tym nic złego ani szkodliwego, jeśli nabywa się jej stopniowo przez ruch, pracę czy sport na świeżym powietrzu, na wietrze na słońcu. Zupełnie jednak inaczej przedstawia się sprawa wylegiwania się godzinami na słońcu w celu opalenia się.

Przed wszystkim jest to niezdrowo, a nawet wprost niebezpieczne. Wszyscy wiemy doskonale, że człowiek pod działaniem promieni słonecznych, może ulec chorobie zwanej udarem słonecznym. Wiemy również wszyscy, że choroba ta jest bardzo niebezpieczna i często kończy się śmiercią.

Prócz udaru słonecznego grożą nam jeszcze promienie słoneczne przykrymi oparzeniami. Zaczyna się to lekkim zaczerwienieniem i paleniem skóry (stopień I), gorączką i pęcherzami z wodą (stopień II), wreszcie kończy się bardzo bolesnymi ranami i ciężką chorobą.

Czy więc warto dla głupiej mody narażać się na tyle cierpień, chorobę, a może i śmierć.

To jednak nie wszystko. To są tylko ze strony grożące naszemu ciału. Ale plażowanie ma też ze strony grożące duszy.

Wydźmy latem na brzeg jakiegokolwiek rzeki czy jeziora. Aż wstyd spojrzeć.

Plaże roją się od półnagich postaci obojga płci. Serce boli, gdy się pomyśli, że pogańskie obyczaje tak się zagnieździły w naszej demokratycznej Polsce. Niechże więc Czytelniczki „Tygodnika Katolickiego” wezmą tę sprawę do serca i niech przeciwdziałają temu okropnemu bezwstydnemu i zepsuciu, które się szerzy pod pokrywką „niewinnego” opalania się. Bo takie ma naprawdę mało wspólnego z prawdziwą troską o zdrowie.

A. S.

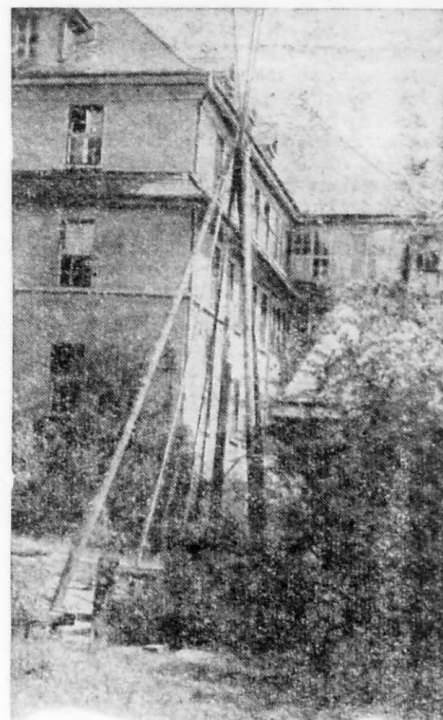
Tępy osy

Wiadomo, że osy boleśnie kłują. Są one jednak również wielkimi szkodnikami. Lubią bardzo słodkie. Gdy tylko je poczują, trudno się im opędzić. Ale chodzi głównie o szkody, jakie osy wyrządzają w sadach i winnicach, gdzie zjadają lub uszkadzają dojrzewający, najlepszy owoc. Jeżeli w pobliżu sadu znajduje się ich gniazdo, nie sposób wtenczas dotrzymać do zupełnej dojrzałości, na drzewach: śliw, jabłek, gruszy i winogron. Osy roznoszą też zarazę „struposza”, objawiającą się gniciem jabłek na drzewie, niszczącą częstokroć cały plon jabłek niektórych odmian. Z tego powodu należy osom wypowiedzieć walkę bezwzględna.

Rodzina os składa się z jednej matki czyli królowej, wielkiej liczby robotnic (są to samice) i pewnej liczby samców. Kłują tylko samice tj. matki i robotnice, samce nie kłują, gdyż rodzaj męski żądla nie ma. Osy, kłując jakikolwiek przedmiot, żądla nie tracą, i dlatego mogą kłuć dowolną ilość razy.

Osy gniazdo zakładają najczęściej i najchętniej w ziemi. Gdy królowej udało się założyć gniazdo bez przeszkód tak, że wielka masa owadu się namnożyła, nie pozostaje do przedsięwzięcia nic innego jak odszukanie w najbliższym i dalszym terenie otaczającym gniazda i zniszczenie go. Przede wszystkim zaś zaleca się na wiosnę i jesienią niszczenie latających wtenczas matek, założycielek gniazd i rozmnożycielek os. Niszcząc bowiem jedną choćby matkę, zapobiegamy najskuteczniej namnożeniu się w ciągu lata wielkiej

masy robotnic, tych natrętnych i żarłocznych szkodników, z którymi walka jest trudna ze względu na wielką ilość. Gniazda zaś os, znajdujące się w ziemi, zalewamy wieczorem (o ile możliwości w dzień dżdży) wrzawką lub rozcieńczonym w wo-



Odbudowa domów na Z. O. postępuje coraz lepiej.

dzie kwasem solnym. Ziemię z całej siły udeptujemy, potem przekopujemy, rozrzucając plastry z czerwem. W plastrach i między robotnikami poszukujemy królowej (królowa jest dłuższa i grubsza od zwykłej osy), aby i ona uległa zniszczeniu. Rój bowiem bez królowej zmarnieje sam w krótkim czasie. Poza tym zwabiamy osy słodyczami do naczyń, kuchen itd. i tu je niszczyliśmy czym prędzej, zanim zdążą się ulotnić. Zawzięcie niszczy gniazdo os borsuk, wyjadając smaczny czerw z plasterów.

A. Szyba

Koza — krowa małego człowieka

Znaczenie. Koza należy do bardzo wartościowych stworów spośród inwentarza żywego małego rolnika. W większych i dużych gospodarstwach nie odgrywa większej roli, ba, nawet staje się nieraz nieposkromionym psotnikiem, obgryzając drzewka, marnując paszę i wrażliwym na choroby zwierzęciem domowym. A jakież to pożytki może takie brzydkie i niepokazne zwierzątko zapewnić ludzkości. Przede wszystkim mleko kozie, nie podlegające gruźlicy, może być środkiem nie tylko odżywczym, lecz również leczniczym, zwłaszcza podawane w stanie surowym. Odżywczość mleka koziego uzależniona jest od odpowiedniego stosunku składników białkowych do tzw. sernika. Przez wyżej podane właściwości mleka koziego, koza nabrała praw obywatelskich w różnych krajach, a najwięcej w krajach bogatych i uprzemysłowionych, np. w Niemczech, Włoszech, Francji i Szwajcarii.

Czy się opłaca? Oczywiście, że tak, tylko zapewnić należy kozie warunki dobrego chowu, wyżywienia i zdrowia, a nakład zwrócić się z nawiązką, czy to w postaci dobrego mleka, a nawet mięsa. Mówi się, że kilka kóz daje tyle mleka, co jedna krowa.

A to nieprawda, bo nieraz zdarza się, że jedna koza dobra może dać tyle mleka, co jedna zła krowa. Z punktu widzenia gospodarczego utrzymanie kozy opłaca się nade wszystko przy pojedynczym, względnie podwójnym chowie, gdyż wtedy jedna wzgl. dwie kozy doskonale wykorzystują wszelkie odpadki domowe i ogrodowe. Wydajność kóz jest mocno uzależniona od utrzymania i wyżywienia; w razie zaniedbania kozy przez właściciela może zaskoczyć go zwyczajnym strajkiem mlecznym.

Kozie mleko. Gospodarczo opłaca się koza tylko wtedy, gdy daje możliwie największą ilość mleka przy najniższych kosztach utrzymania. Dobra koza może wydać 500, a nawet 1000 ltr. mleka, a dobra krowa może dać 3000 do 4000 ltr. mleka. Gdyby porównać wydajność mleka do wagi, to okazałoby się, że koza w stosunku do wagi miała 1,5 razy więcej mleka od krowy, lecz za to stosunkowo więcej zjada pokarmu. Przeciętna wydajność kóz dojnych w Polsce jest bardzo niska. W przybliżeniu oceniamy najwyżej 300 ltr. Po okoliczności koza może wydać 3—4 ltr., potem stopniowo coraz to mniej. Najwyższą wydajność kozy jest po 3 lub 4 okoliczności. Gdy-

by popatrzeć na skład mleka koziego, to byśmy zauważyli, że tłuszczu posiada około 4 proc., cukru nieco więcej, a składników mineralnych około 1 proc. Niektórzy ludzie sądzą, że kozie mleko nie nadaje się do wyrobu masła lub sera. A jednak w krajach, gdzie ilość kóz sięga 4,5 miliona, wyrabiają masło, twarogi i sery, odwirowują nawet małe ilości mleka na specjalnych centrifugach. Szczególnie ważnym jest to, że odciganane mleko na wirówce traci często właściwy mu zapach, przypominający stajnię. Dojenie winno odbywać się przy zachowaniu warunków czystości. Ponieważ i koza niejednokrotnie zdradza

swą przykrą woń, zatem należy pamiętać ażeby ubrania stajenne, jako też naczynia nie znajdowały się stale w stajni. „Pij mleko i bądź zdrow” — hasło to rzucone przez „Propagandę mleczną” w ościennym państwie. I nie bez znaczenia na wyżywienie narodu czyni się olbrzymią propagandę za mlekiem, które jest zdrowe i pożywne. Dziś w Niemczech liczy się 4 miliony kóz, czyli połowa ilości krów w naszym państwie, a wydajność tych kóz niemała, bo 800 ltr. licząca. Warto więc zabrać się ostatecznie do podniesienia wydajności koziego mleka dla dobra i zdrowia ludu polskiego.

Drugi zbiór koniczyny

Drugi pokos koniczyny, która już nie ma pozostać na rok następny, powinien być dokonany jak najwcześniej, z tego powodu, ażeby nie opóźniać orki koniczyska i dozwolić się odleżeć roli przez kilka tygodni, przed zasiewem oziminy, co do należytego jej rozwoju jest koniecznym. Im dłużej z orką koniczyska będziemy się ościagać, tym mniejsza będzie nadzieja z niej plonu. Jest bowiem wiadomym, iż u nas tylko wcześnie lub średni zasiew oziminy rokuje do bry urodzaj, siew zaś późny, zawsze jest niepewny.

Nie należy więc czekać z drugim pokosem koniczyny, aż cała zupełnie przekwitnie, gdyż postępowanie takie naraża nas na straty.

Czytelnicy wiedzą chyba dobrze o tym, iż im młodszą jest pasza, tym więcej zawiera w sobie części pożywnych, jest smaczniejszą i strawniejszą; lepiej jest jej dawać o połowę mniej, aniżeli opychać nasze zwierzęta grubymi i niestrawnymi bądylami, oszukując samych siebie, wmańwiąc sobie, że żywimy je dostatecznie i odpowiednio. Zwierzęta jednak pod tym względem oszukać nie dadzą, przy takiej paszy będą wyglądały mizernie pozostaną bezsilne a mleka krowom nie przybędzie.

Gdybyśmy wyczekiwali na ustalenie się pogody, to chwili tej przewidzieć dokładnie się nie da. Często po kilku dniach pogody, następują znowu długotrwałe deszcze, więc wyczekując długo z koszeniem, możemy właśnie stracić ową korzystną sposobność do przesuszenia i zwieźnienia paszy. W gospodarstwie bowiem, niemożna wstrzymać się z czynnościami, — trzeba robić wszystko w odpowiednim czasie...

Susząc koniczynę, czyto zwykłym sposobem w kopach, czy też na kozłach, ustawić rzędy o ile możności dalej od siebie ażeby można rozpocząć orkę na miejscach wolnych, nie czekając na zwieźnienie jej do stodoły, gdyż najmniej, przy dobrej pogodzie z tydzień na rogach musi powstać. Tym sposobem przyspieszymy trochę uprawę pola pod zasiew. W czasie zaś posuchy, natychmiastowa orka, uprzedzając zbyteczne wyschnięcie ziemi, da się wykonać o wiele łatwiej i dokładniej.

Wyjątek w przyspieszeniu zbioru odnosić się tylko może do takiej koniczyny, na której nie mamy zamiaru siać oziminy. Tu już możemy czekać dłużej, nie dopuszczając jej wszakże do zbytecznego zakwitnięcia i zgrubienia badyli.

St.J.

Jak zużyć perz?

Tam, gdzie rola była uprawiana starannie, perzu zasadniczo nie ma. Pojawia się natomiast na roli źle lub niedbale uprawianej, opanowującej w krótkim czasie, ku strapieniu rolnika, zagony, co pociąga za sobą zagłuszenie plonów, które marnieją.

Zatem dobra, staranna uprawa roli ochroni pola od perzu. Tam gdzie, się już rozpanoszył, trzeba go usunąć.

Zazwyczaj dokonywa się tego przy uprawie roli. Perz, zebrany z pola i zgromadzony na jednym miejscu, bywa po przeschnięciu zazwyczaj spalony. Jest to radykalny sposób zniszczenia podziemnych łodyg perzu.

Jest też i inny sposób, zużycia perzu — korzystniejszy. Podziemne łodygi tego chwastu w stanie suchym zawierają 10,32 proc. ogólnego białka, 4,93 proc. strawnego białka oraz 1,38 proc. tłuszczu. Za granicą użytkową perz w ten sposób, że ususzony i zmielony na mąkę, spasany jest przez inwentarz. Przy zmieszaniu karmy z sproszkowanym perzem wydajność mleka się zwiększa, jak również zwiększa się wydajność tłuszczu w mleku. Koń np. osła-

biony już to złym odżywieniem, już to pracą, rychło odzyska siły, gdy będzie dostawał w paszy pewną ilość sproszkowanego perzu, albowiem cukier zawarty w tym zielsku, jest owym czarodziejem, stawiającym osłabione zwierzę na nogi.

Przystępując do suszenia perzu jako karmy, należy go dokładnie wymyć z ziemi, gdy ta, dostawszy się do przewodu pokarmowego zwierząt, wywołuje zaburzenia. Po dokładnym ususzeniu na siano perz tnie się drobno w sieczkarce, następnie miele się na mąkę.

Gdy zaś z jakichkolwiek powodów nie możemy z perzem inaczej postąpić jak tylko go spalić, trzeba zrobić to starannie, by się nie rozmadzał i nie zachwacał roli. Dodawanie perzu do nawozu jest bezcelowe — perz nie zgnije, zaś wywieziony na rolę z nawozem, zachwaci ją na powrót.

Michalin

Róbmy przetwory z owoców

Prof. Andrzej Mering: „Domowy wyrób moszczów pitnych”. Wydawnictwo „Hasła Ogrodniczo-Rolniczego” w Tarnowie, ul. Matejki 13. Stron 80.

Cena z przesyłką 200 złotych.

Jest to drugie wydanie tej pożytecznej książeczki. Autor w bardzo przystępny sposób podaje na wstępie Czytelnikowi wiadomości ogólne przy produkcji soków naturalnych, ich użyteczności i przyczyny psucia się soków. Omawia wyczerpująco sposoby właściwego przygotowania moszczu przez dobór owoców bzu czarnego, czernicy, głogu, róży polnej, jeżyny, malin, poziomki, wszelkich jagód ogrodowych i owoców jak jabłek, gruszek, śliwek, wiśni i dereni, oraz przebieganie i mycie tychże, klarowanie, doprawianie itp.

Książeczka prof. Meringa jest jedynym tego rodzaju wydawnictwem po wojnie, bogato ilustrowana i przystępnie dla każdego napisana.

Książka ta winna się znaleźć w ręku każdej gospodyni, każdego posiadacza ogródka, każdego leśnika i pszczelarza.

Czerwonka i tyfus

Do chorób t. zw. sezonowych — występujących w okresie letnim jesiennym — należą czerwonka i tyfus brzuszny.

Są to choroby zakaźne. Źródłem zakażenia jest chory człowiek. W jego wydalinach bowiem znajdują się całe masy bakterii, które przedostają się do przewodu pokarmowego człowieka zdrowego i wywołują chorobę.

Przenoszą bakterie: zabrudzone, nie myte ręce osoby chorej lub stykającej się z chorym, muchy przenoszące zarazki na owoce i nie przykryte pożywienie, brudne bańki i garnki, do których zlewane jest mleko itp.

Największe jednak epidemie zwłaszcza na wsi powstają wskutek zakażenia wody studziennej. Przy nieprawidłowej budowie studni nie przykrywaniu jej wierzchu, przy spływie nieczystości z pobliskich dołów ustępowych rozwijają się często ogromne epidemie tyfusu.

Tyfus, czerwonka są to choroby brudu i much. Ustrzec się ich można przez przestrzeganie najprostszych zasad higieny. Częste mycie rąk zwłaszcza przed jedzeniem, picie mleka i wody po przegotowaniu, mycie owoców, przykrywanie jedzenia by nie obśiadły go muchy uchroni od tych chorób.

W przypadkach podejrzenia tyfusu lub czerwonki należy niezwłocznie zwrócić się do lekarza, zameldować w odpowiednim Ośrodku Zdrowia.

Masowe szczepienia przeciwtyfuszowe zapobiegają wybuchowi epidemii. Wprowadzenie szczepionki uodparnia organizm na zakażenie na okres 1 roku.

Bicie serca

Przy nadmiernym biciu serca zaleca się pić lemoniadę z cytryny. Z dobrym skutkiem są używane również ziarna zielonej melisy utłuczone, które należy przyłożyć w okolicy serca. Z braku zielonych ziarenek melisowych, można też użyć suszonych, ale skropionych wodą różaną. Niepokój ustąpi wtedy wkrótce, chory lekko się spoci i zjawi się upragniony sen.

Brak krwi

Aby się pozbyć braku krwi należy przede wszystkim używać jak najwięcej świeżego powietrza, a nadto odżywiać się pokarmami bogatymi w wapno i żelazo. Do takich pokarmów należą owoce, sałaty, jarzyny, przyczem pokarmy należy dobrze przeżuwać. Obok tego nie wolno przemęczać się i należy dbać o higienę ciała.

kimi rodakami, gdy nareszcie godzina wybawienia do nas przyszła. W styczniu 1945 roku wojsko rosyjskie wkroczyło do naszej wioski i z tą godziną skończyły się nasze prześladowania.

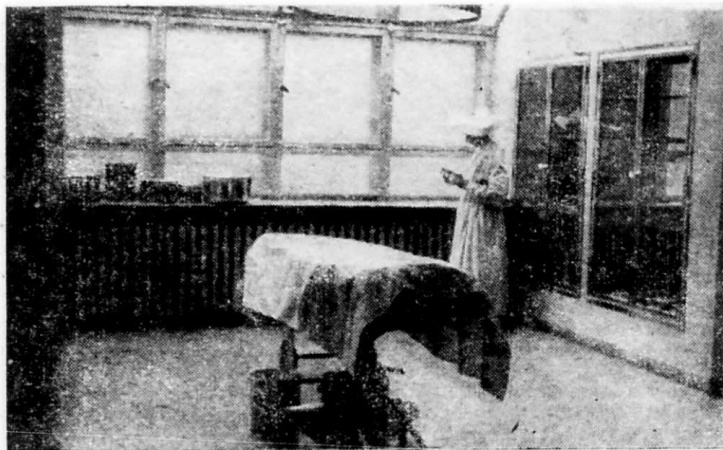
W pierwszym czasie po naszym powrocie do Polski nie jeden mówił nam, że jesteśmy Niemcami, lecz nie mówił tego dobry Polak.

Było wiele zniechęcenia wśród nas z powodu „szabrowników“, którzy do nas przybyli, nie mieli oni jednak nic wspólnego z prawdziwą Polską.

Teraz już jest codziennie lepiej. Cieszymy się wszyscy, że możemy chodzić do polskich szkół, śpiewać polskie piosenki i rozmawiać po polsku ile tylko zechcemy. Wielu gospodarzy otrzymało konie i krowy i mogą uprawiać swoją ziemię. Ziemia, która leżała ugięta, stała się znów ziemią orną. Nawet każdemu robotnikowi powodzi się już teraz o wiele lepiej. Każdy pracuje z całej siły, aby Ojczyzna nasza rozkwitła jak przed wielu laty.

Lucja Rogawska

centy a Paulo wskazał nie inne, tylko te właśnie drogi poświęcenia. Drogi wielkości wybitnie kobiecej. Rany zablizniać i leczyć, jak mówi poeta:



Macierzyńskie uczucia kobiety znajdują swe najlepsze zastosowanie u łóża chorych. W poradniach, lecznicach, w salach operacyjnych dziesiątków tysięcy szpitali pracują siostry zakonne. Spotkać je można w każdym kat. kraju, na każdej placówce dalekich terenów misyjnych. I na Z. O. pierwszymi organizatorkami szpitali okazały się siostry zakonne. Zdjęcie nasze przedstawia salę operacyjną w Szpitalu Miejskim w Gorzowie.

Indie-Manila-Zielona Góra

Co ma piernik do wiatraka? Co ma daleka Azja do Zielonej Góry? A jednak ma, a jak — to zaraz opowiem.

Wstąpiłem pewnego popołudnia do kościoła św. Jadwigi w Zielonej Górze. Patrzę — a oto około ołtarza klęczą zastępy dzieci. Co chwila jasny, dzwiczny głos dziecięcy wznosi się ku górze jak skowronek a reszta wtóruje mu chórem. Głos ten składa cześć i dzięki eucharystycznemu Chrystusowi, modli się za ojczyznę, za Kościół, o czystość serc dziecięcych. A między słowa modlitwy wplatają dzieci urywki pieśni eucharystycznych, które wdzięcznym echem rozlegają się w kościele.

Wychodząc z kościoła, spotkałem proboszcza.

— Jakie to było nabożeństwo? — spytałem.

Jerzy Bernanos nie żyje!

Na początku lipca br. w Neuville pod Paryżem zmarł znany pisarz francuski, Jerzy Bernanos, którego dzieła zapewniły mu sławę na całym świecie. Był to jeden z najślawniejszych pisarzy katolickich.

Jerzy Bernanos urodził się w 1888 roku w Paryżu. Początkowo był monarchistą i dał się poznać jako namiętny, cięty publicysta. Pierwsze jego powieści to „Sous le soleil de satan“ (Pod słońcem szatana) i „La grande peur des bien pensants“ (Wielki strach dobrze myślących). Zdobył sobie nimi wielką sławę i to zadecydowało o jego literackim zawodzie. W okresie wojny domowej w Hiszpanii Bernanos przebywał na Balearach, gdzie powstała słynna dzieła „Les grands cimetières sous la lune“ (Wielkie cmentarze w blasku księżyca). Następnie udaje się z rodziną do Afryki Południowej. Po wyzwoleniu Francji wraca do kraju ojczyzny, gdzie pisze cały szereg artykułów o totalizmie. Ostatnie jego dzieło nosi tytuł „La France et les robots“ (Francja w walce z robotami). (z)

Ramię jego potężne — wiedzie tysiąc (mieczy!
Miłościwsza dłoń twoja — z ran zadanych (leczy!

draki, bratki i róże, piękne, barwne, jak żywe.

— Co to znaczy? — spytałem zdziwiony. I dowiedziałem się dziwnej historii...

Na początku wojny liczne zastępy Polaków z ziem wschodnich wyjechały na daleki wschód. Przebyli tam szereg miesięcy. Potem był jakiś układ między generałem Sikorskim a generalissimusem Stalinem; potem był jakiś dekret o repatriacji. Jednym słowem: Polacy zaczęli wracać.

Jedni wrócili wprost do Polski. Inni pojechali jeszcze dalej na wschód: do Iranu czy Iraku, do Indyi, na Filipiny, do Nowej Zelandii — gdzieś za Australią i niewiadomo, gdzie jeszcze.

Spora garść Polaków znalazła się w Indiach. Ogromny to kraj, pogański; ale dziwni to poganie. Mają mnóstwo wspaniałych świątyń, pełnych bożków. Jeden bożek to ma głowę słonia. A jakaś bogini ma po kilka par rąk i nóg. I różne inne dziwy. A ludzie tamtejsi pilnie odwiedzają swe świątynie, odbywają dalekie pielgrzymki, odprawiają ćwiczenia pokutne, modlą się rano i wieczorem.

Gdy tak człowiek porówna gorliwość religijną owych pogan, a obojętność wielu chrześcijan, pyta się mimowoli: Jak też kiedyś Pan Bóg osądzi jednych a drugich. I przypominają się słowa Chrystusowe z ewangelii? „Przyjdą z wschodu i zachodu i zasiądą z Abrahamem i Izaakiem i Jakubem w królestwie niebieskim, a synowie królestwa będą wyrzuceni precz“.

Z Indyi wiodła dalsza droga poprzez błękitne morza wśród licznych wysp podzwrotnikowych na Filipiny z stolicą Manilą. Ludność tubylcza ma ciemną cerę na podobieństwo kawy z mlekiem. Wśród nich żyją liczni Hiszpanie, dawni panowie kraju, obok tego amerykańscy żołnierze i urzędnicy.

Kraj jest przeważnie katolicki. A nasi Polacy — jak wiadomo — to pobożny naród. Skoro zobaczą kościół katolicki, usłyszą „Dominus vobiscum“, „Gloria“, „Credo“ odrazu czują się jak w domu.

— Toż to to samo nabożeństwo, ta sama religia, co u nas w Polsce, chociaż obyczaje nieco inne i ludzie nieco kolorowi.

Więc odrazu otucha wstąpiła do serc polskich. I poczęli się modlić po swojemu i śpiewać, a na końcu — dla lepszego wychowania dzieci — założyli „Krucjatę Eucharystyczną w miejscowości Valivade. I znalazł się wspaniały jedwab i malarz się znalazł, który wymalował na proporczykach piękne, polskie kwiaty, aby przypominały tułaczom Polakom polską ziemię i polską przyrodę.

A gdy nadeszła chwila, kiedy Polacy zaczęli znowu powracać z Azji do Polski, zabrali na pamiątkę owe proporczyki eucharystyczne. A pewna zacna niewiasta, która przybyła tu na ziemię zachodnią, przyniosła proporczyki, proboszczowi w Zielonej Górze, aby dalej służyły Jezusowi eucharystycznemu.

I gdy tak patrzyłem na te wzruszające pamiątki, pomyślałem sobie: Jakaż to potęga i wielkość wiary naszej i Kościoła Katolickiego! Czy za Bugiem, czy na ziemiach zachodnich, w Europie, Azji, czy Australii, wszędzie jest ten sam Bóg i ta sama wiara; wszędzie odprawia się ofiara Mszy św. i sprawują się sakramenta święte; wszędzie znajdzie katolik dom ojcowski, świątynię pańską, gdzie może zanieść swoje grzechy i kłopoty, gdzie może znaleźć pociechę i łaskę Bożą.

Wszędzie też walczy „Krucjata eucharystyczna“ o rozszerzenie Królestwa Bożego na świecie.

Stary gawędziarz.

Niemcy, Niemcy, Niemcy

Problem niemiecki

Kiedy 2 maja 1945 r. padły ostatnie bastiony broniącego się Berlina i kiedy w siedem dni później Feldmarszałek Keitel podpisał bezwzględą kapitulację niemieckich sił zbrojnych, morskich, lądowych i powietrznych, zdawało się nam Polakom, że problem niemiecki jako taki przestał istnieć. Zdawało się, że teraz wszystkie pokrzywdzone narody wezmą na Niemcech taki odwet, który uniemożliwi im po prostu być w przyszłości nowym postrachem Europy i równorzędnym partnerem w rozgrywkach, jakie toczą się na wszechświatowej arenie politycznej. Chętnie widzielibyśmy Niemców całkowicie odosobnionych od innych narodów i pracujących jedynie po to, aby wynagrodzić krzywdy wyrządzone całej ludzkości. Marzenia nasze były płonne, a mniemania mylne, gdyż problem niemiecki ani na chwilę nie przestał istnieć, stając się w ostatnich czasach najbardziej ważkim i zawiśniętym w polityce światowej. Trzeba bowiem pamiętać, że Niemcy przegrały wojnę militarnie a nie gospodarczo. Wojna kosztowała wprawdzie Niemcy globalną kwotę 700 miliardów marek, ale da się te straty szybko nadrobić, gdyż ciężki przemysł niemiecki wyszedł z wojny cało. Potęga gospodarcza Niemiec, za którą stoi kilkudziesięcio milionowy naród, jest właśnie przyczyną tego, że Niemcy, mimo okupacji, nie straciły swej ważnej międzynarodowej pozycji i są przedmiotem narad, konferencji, sporów oraz ośrodkiem zainteresowań całego świata. Problem a raczej problemy niemieckie są tak ważne i ciekawe, że dobrze będzie, jeżeli chociaż kilka z nich poruszymy i naświetlimy.

Gospodarka Niemiec

Według uchwał poczdamskich przemysł zbrojeniowy Niemiec miał być całkowicie zlikwidowany. Uchwały pozostały uchwałami, coś trochę tam fabryk zdemontowano, reszta pozostała bez zmian. Nie wglębiając się zbyt w polityczne przyczyny tego stanu rzeczy, stwierdzić musimy, że poza tym wszystkim kryje się interes i nie więcej. Kapitałiści amerykańscy świadomie dążą do odrodzenia potężnego niemieckiego przemysłu, gdyż ten przyniesie dochody i to wielkie. Już dziś w strefach zachodnich przemysł niemiecki idzie pełną parą i tylko czeka na tę chwilę, kiedy zgodnie z wypowiedziami aliantów przestanie być kotłolany i będzie mógł w całości pracować na zaspokojenie wewnętrznego rynku. Przemysł niemiecki odradza się w oczach i nie ma obawy, aby kiedykolwiek utracił swoją pozycję w gospodarce światowej. Pozycję tę utrzyma nie tylko ze względu na wyraźne popieranie go przez Anglosasów, lecz również ze względu na ważne znaczenie, jakie posiada w całokształcie odbudowy niemieckiego życia gospodarczego. „Jeżeli będziecie ograniczać potencjalny rozwój naszego przemysłu, to czemuż zapłacimy odszkodowania wojenne, będąc pozbawionymi jego wyrobów” — sugerują już dziś Niemcy władzom okupacyjnym. No i przemysł pracuje. Przemysł maszynowy, elektrotechniczny, optyczny może się poszczycić już poważnymi osiągnięciami. Uchwalony w marcu 1946 r. plan gospodarczy dotyczący przemysłu, pozostał planem wraz ze swoimi ograniczeniami. W rzeczywistości nikt się z nim nie liczy i w Niemczech produkcja benzyny syntetycznej zbliża się do norm przedwojennych. Należy zaznaczyć, że mocarstwa zwycięskie zabroniły bezwzględnie produkować benzynę syntetyczną. Ten je-

den tylko fakt świadczy dobitnie, że wszelkie plany i ograniczenia pozostają na papierze, a rzeczywistość wygląda zgoła inaczej. Jest faktem bezspornym, że mimo zniszczeń i początkowych ograniczeń, potężny motor niemieckiej gospodarki — przemysł, zwiększa i będzie zwiększał z dnia na dzień swe obroty i już w krótkim stanie się przodującym w Europie Zachodniej i Środkowej. Po utracie swych terenów wschodnich Niemcy jeszcze bardziej nabrały charakteru kraju przemysłowego. Aby nadrobić niedobory powstałe na skutek oderwania ziem wschodnich, wykorzystuje się w Zachodnich Niemczech każdą piędź ziemi i podnosi kulturę rolną. Nie wyczerpuje to jednak całkowicie problemu zaopatrzenia ludności w żywność, dlatego też płyną ze Stanów Zjednoczonych transporty pszenicy, cukru, ryżu i innych towarów. „Deutschland kann nicht hungern” (Niemcy nie mogą głodować) rozlegało się w całych Niemczech, gdy tylko próbowano

obniżyć racje żywnościowe. Za słowami szły czyny, wydajność pracy w kopalniach i fabrykach gwałtownie malała, tak że Anglosasi musieli ustąpić i podnieść przydziały. Niemcom nie dzieje się bynajmniej krzywda! Wobec ostatniego zatargu, jaki miał miejsce w Berlinie pomiędzy mocarstwami okupacyjnymi, żywność dla Niemców w anglosaskich sektorach Berlina dowozi się samolotami (!) co pochłania miliony sumy.

A jak wygląda odbudowa zniszczonych Niemiec? Do roku 1946 na terenie samego Hamburga stanęło przeszło 2500 nowych domów mieszkalnych, w Turynii do końca roku 1945 odbudowano 15000 mieszkań, w strefie zaś amerykańskiej w ciągu tego samego okresu odbudowano i wyremontowano mieszkania dla około 5 milionów ludności. W samej Bawarii w 1946 r. zaczęto budować 20.000 domów mieszkalnych, które z pewnością dzisiaj są już zamieszkałe.¹⁾ Komentarze są tu zbyteczne, cyfry mówią same za siebie.

Tadeusz Haluch

(W następnym numerze: „Demokratyczne Niemcy”)

Luigi Pirandello

Kruk z Mizzaro

(Dokończenie)

Tymczasem kruk, jakby odpowiadał mu z wysokości głosem dzwonka:

— Ni ty ni ja! Ni ty ni ja!

Tak upłynął dzień. Czik zrozpaczony, wyładował swą wściekłość na osła, nakładając mu siodło, z którego zwieszały się, jakby swoista ozdoba, cztery ziarna bobu. I po drodze gryzł z wściekłością chleb, który był jego udręką przez cały dzień. Przy każdym kęsie wybuchał złym słowem pod adresem kruką:

— Kat, rozbójnik, zdrajca — ponieważ nie dał mu się złapać.

Ale na drugi dzień udało mu się. Przygotował pułapkę z bobem tak troskliwie, jak dnia poprzedniego; i zaledwie wziął się do pracy, usłyszał odgłos dzwonka zmieszany z rozpaczyliwym krakaniem i wściekłymi uderzeniami skrzydeł. Przybiegł. Był tam kruk, schwytyany na sznurek, który wychodził mu z dzioba i dusił go.

— Aa, więc wpadłeś? — zawołał — chwytając go za skrzydła. — Dobry bób, co? Teraz ci pokażę, wstrętny bydlaku! Poczujeś!

Odciał sznurek; i, na początek tylko, uderzył kruką dwa razy po głowie.

— To za mój strach, a to za post!

Osiół, który stał nieco dalej, szczypiąc resztki ścierniska, skoro usłyszał krakanie kruką, rzucił się przerażony do ucieczki. Czik zatrzymał go, wołając; potem pokazał mu z daleka czarne zwierzę:

— To on, Cziczol! Mam go, mamy!

Maria Dzierżyńska

Sierpień

Ziemia łany wykarmiła
w żmudnym trudzie, w męce —
matka rodna — z niej moc siła, —
— łanem dała serce.
Dzwonią sierpy pieśń pochwalną
czarnej ziemi w darze:
„za pszeniczne w polu ziarna
niechaj Bóg cię strzeże”.
Cicho sierpień się dopala,
w złocie słońca splotnie —
na zwiezione z pola ziarno
Bóg położył dłonie.

Związał mu nogi, przywiązał do drzewa i wrócił do pracy. Kopiąc motyką ziemię obmyślał zemstę, jakaby mógł wyrwać na kuku. Mógłby obciąć mu skrzydła, by kruk nie mógł latać; potem dałby go w ręce swym synom i innym chłopcom z okolicy, by z nim zrobili porządek. I śmiał się w duchu.

Kiedy nadszedł wieczór, złożył siodło na grzbiecie osła, wziął kruką i związał mu nogi, przytrzymując do uzdy osła; wsiadł na osła i — jechał! Dzwonek, przywiązany do kruczej szyi, znów zaczął dzwonić. Osiół stulił uszy i stanął dęba.

— Wio! — krzyknął Czik, dając mu bodźca dla pewności.

I osiół zaczął znów iść dalej, nie bardzo rozumiejąc ów niezwykły dźwięk, towarzyszący jego cichemu tupotowi po zapyłonej drodze.

Jadąc Czik rozmyślał sobie, jak to od tego dnia już nikt nie będzie po wsiach słyszał kruką z Mizzaro dzwoniącego w powietrze. Miał go teraz tutaj, tą złą bestię, która nie dawała już znaku życia.

— Co robisz? — spytał kruką, obracając się i ostrożnie stukając go w główkę. Zasnąłeś?

A kruk na to.

— Kraa!

Na ten niespodziewany głos, osiół nagle zatrzymał się, wyprostował kark, nastawił uszy. Czik wybuchnął śmiechem.

— Wio! Cziczol! Czego się boisz?

I uderzył osła sznurkiem po uszach. A po chwili znów spytał kruką:

— Zasnąłeś?

I uderzył go, tym razem silniej. A kruk na to głosem jeszcze:

— Kraa!

Lecz teraz osiół skoczył nagle w górę niby baran, i rzucił się do ucieczki. Na próżno Czik całą siłą swych rąk i nóg usiłował go zatrzymać. Kruk, który opadł w tym szalonym biegu w dół, krakał rozpaczliwie: a im więcej krakał, tym szybciej podzielił przerażony osiół.

Czik ze swej strony dał się również głośno i pociągał co chwila za uździenicę; ale dwie bestie jakby oszalały z trwogi, którą nawzajem w sobie wzbudzały, jedna kracząc, druga — pędząc. W nocy roz-

brzmiewał ten szal rozpaczliwego pędu; potem dał się słyszeć łoskot i — wszystko umilkło.

Następnego dnia znaleziono Czię, z poruchotnymi kośćmi na dnie parowu, pod osłem, również potłuczonym na śmierć: po-

siekana masa, rozrzucona od słońca, a na niej chmary much.

Czarny kruk z Mizzaro na błękitnym tle nieba pięknego poranku, znowu dzwonił swym dzwonkiem w powietrzu. Wolny i szczęśliwy.

Uroczystość św. Piotra w Rzymie

Rozdzwoniły się dzwony Bazyliki św. Piotra...

Pobożni śpieszą w tym roku wyjątkowo tłumnie do grobu księcia Apostołów. Zda się, że Rzym wyłegł ku Bazylice Watykańskiej. Od zamku św. Anioła pojazdy zwalniają biegu wobec tłumy na jezdni, a plac św. Piotra zalegają pątnicy. Wysokie wodotryski biją kryształowym słupem ku niebu, rozpylając się w krocie kropel, jarzących się w słońcu. Zwarta fala wchodzących w odrzwia świątyni, nie przerywa się ani na chwilę.

W Bazylice przestronno pomimo tłumy, wobec jej olbrzymich rozmiarów. Przybyli śpieszą w stronę odwiecznego posagu św. Piotra, siedzącego na papieskim tronie z ręką wzniesioną do błogosławieństwa. Zwolna długim szeregiem, posuwają się wierni ku niemu, by cześć mu oddać przez ucałowanie mu stopy, startej częściowo od niezliczonych dowodów hołdów jakich doznaje od wieków. Komu trudno dosięgnąć wysokiego tronu, wspina się na palce, a

dzieci trzeba podnosić na wysokość czcigodnej stopy Apostoła.

Tłum gromadzi się też koło konfesji, wzniesionej w miejscu, w którym według tradycji, spoczęły śmiertelne szczątki św. Apostoła-Męczennika. Wokół jarzą się lampy woskowe wśród kobierca kwiatów, którymi zasłano zejście do grobowca.

Uroczystą mszę śpiewaną odprawia Kardynał Archipresbiter Bazyliki w asyście jej kapłanów, — chór sykstyński rozbrzmiewa słodką polifonią powtarzany przez głosniki, rozmieszczone w najdalszych zakątkach gmachu którego ogrom śpiewa społeczeństwo ubogiego rybaka, wybranego na Najwyższego Pasterza owieczek Chrystusowych. Tłum słucha i modli się. — Zda się nawet, że mniej, niż zazwyczaj, gwarzy. Penitencjarze udzielają sakramentu pokuty, raz po raz przerywając odpowiadanie dla udzielenia, korzącym się na kłęczkach przed konfesjonalem, specjalnego odpustu przez dotknięcie długim prętem, który im przysługuje. Msze św. ciche wy-

chodzą jedna po drugiej, a Komunia św. rozdawana jest do późna — co 15 minut.

Podobnie, jak ilość wiernych, przybyłych do Bazyliki uderza w tym roku wysoki odsetek osób, modlących się w skupieniu. Wielu trwa na kłęczkach wokół grobowca i przed Najśw. Sakramentem, pomimo, że niema ani kłęczników, ani ławek oprócz w kaplicy Najśw. Sakramentu, — widać, że jeden porów wszystkich tu prowadzi, jedna wiara głęboka w opiekę Świętego Apostoła. Dużo jest obcych, przybyłych z daleka, lecz przeważają miejscowi, rzymianie, którzy dość mają wielkości ludzkich i pragną, tak jak dawniej bywało, stać na straży tego, co prawdziwie jest wielkie i nieprzemijające. Głęboka spontaniczność, z jaką święcą uroczystość św. Piotra i Pawła, dowodzi, że katolicyzm tradycyjny w Italii głębsze zapuszcza korzenie po przejściach ostatnich lat dziesiątków, i że wyzwoleńcy z miazmatów, narzuconych z zewnątrz, żyją jest bardziej, niż kiedykolwiek.

A dzwony grają swą pieśń pochwalną, radując się ich serca śpiewowe dzwoniące pospołem: „...a bramy piekielne nie zwyciężą go!” tak jak Chrystus przyobieczał Piotrowi! Jedna jest prawda, jeden Kościół Katolicki prawdziwy, po wieki! Amen... Amen... Amen...

Fidelis

Rzym w lipcu 1948 r.

Z diecezji.

Drawsko Szczecińskie, przeżywało w czerwcu 1948 r. jedną z najwspanialszych uroczystości. Od 12 do 21 czerwca okowicie Zmartwychwstańcy przeprowadzili Misję św., którą w tym czasie powtórzyli i w dwóch kościołach sukuralnych w Starogardzie pow. Starogard oraz w Węgorzynie pow. Łobeski. Lud łaknący słowa Bożego i tęskniący za odnową duchową uczęszczał na Misję św. z szczególniejszym zapalem.

Na zakończenie Misji przyjechał J. E. Administrator Apostolski Ks. Dr Edmund Nowicki w celu udzielenia sakramentu bierzmowania Węgorzyn, który miał zaszczyt powitać tak zacnego gościa, na uroczystość tę przygotował się wspaniale. Wiernych zebrało się kilka tysięcy. Zjechali pojazdami z dalekich okolic. Każdy chciał widzieć swego Arcypasterza i usłyszeć słowo Boże.

Do bierzmowania przystąpiło 317 osób. Wśród bierzmowanych można było ujrzeć osoby stojące już nad grobem. Wielkie zasługi przy urządzaniu tych uroczystości położył przewodniczący komitetu p. Józef Czuchraj.

Z Węgorzyna nasz Arcypasterz wyruszył do Drawska — witany serdecznie przez robotników, duchowieństwo i organizacje świeckie i kościelne. W czasie wieczornego nabożeństwa do Serca Jezusowego, które odprawił nasz Arcypasterz, wierni poświęcili się osobiście temuż Boskiemu Sercu. Przepiękny kościół z XIV wieku, długości 50 metrów wypełniony był szczerze. Po nabożeństwie Arcypasterz przemówił do wiernych w serdecznych słowach i począł udzielać sakramentu bierzmowania, do którego przystąpiło 1385 osób.

Nazajutrz nasz Arcypasterz udał się do Złocińca. Banderia towarzyszyła mu do krańców miasta. W Złocińcu znów te same tradycyjne powitania. Śliczne bramy triumfalne, tłumy wiernych. Miasteczko prawie niezniszczone przez działania wojenne imponujący miał widok.

Po Mszy św. Arcypasterz przemówił do

wiernych i 1300 osobom udzielił bierzmowania.

Arcypasterz wrócił do Gorzowa ale wśród mas zadowolonych z tak pięknych manifestacji pamięć będzie. Wielu nie spodziewa się już w życiu widzieć podobnych uroczystości. Rzadko bowiem w życiu się powtarzają.

Fr. L.

Dobiegniew

I nasza parafia, jak tyle innych na ziemiach zachodnich przeżyła swój wielki dzień. I u nas odbyły się pierwsze Misje parafialne i pierwsza wizytacja arcypasterska.

O. Gabriel z zakonu Kapucynów z pomocą drugiego kapłana z tegoż zakonu przeprowadził Misję św. w dniach od 17 do 25 kwietnia. Czas wybrany jakby przez Opatrzność Bożą. Piękna ciepła pogoda wiosenna wszystkim była na rękę. Ludność też entuzjastycznie korzystała z misji św. Wszak to pierwsze misje po wojennej zawierusze, dla niejednego młodego serca pierwsze podniesienie duszy do Boga. Też z wyjątkiem nielicznych obojętnych, którzy dobrowolnie postawili się poza nawiasem życia katolickiego, wszyscy przystąpili do Komunii św. wielkanocnej. Największą trudnością wśród innych okazał się brak spowiedników. Ale ludność czekała cierpliwie długimi godzinami, garnąc się do spowiedzi św.

Charakterystyczną była procesja z krzyżem misyjnym wśród gruzów spalonego miasta. Stała się niejako symbolem nowego życia serc katolickich.

Przygotowany przez misję Dobiegniew przyjął serdecznie swego Arcypasterza który udzielił wiernym sakramentu bierzmowania. Chociaż warunki nasze były skromne, trudności duże, ale wierni wystąpili jak najgodniej, aby złożyć dowód miłości względem swego Arcypasterza. Tysiączne tłumy wyłęgły z ruin naszego miasta, z wiosek i lasów, a wzruszenie i radość były najlepszym powitaniem. Arcypasterz z troską patrzył na ten lud tak wierny Bogu, tak odczuwający brak kapłanów, a tak przywiązany do Kościoła. U wejść

do miasta, w którym kiedyś znajdował się wielki obóz dla polskich oficerów, księda Biskupa tradycyjnie powitały władze chlebem i solą, dzieci obdarzyły kwiatami a wszyscy dali wyraz swej radości przez gromki okrzyk: Niech żyje! Ks. Arcypasterz wśród falujących tłumów przeszedł do starej naszej jeszcze z dawnych polskich czasów świątyni, gdzie wygłosił kazanie o obowiązkach katolików i udzielił bierzmowania 1700 osobom.

Jak wdzięczni jesteśmy Bogu za tak piękne dni. Misje św. oraz wizytacja Ks. Arcypasterza pozostaną na długo w pamięci. Uprawiona gleba naszych serc niech za łaską Bożą da dobry owoc naszego życia. Oby odłogi w naszym miasteczku tak samo wróciły do Boga, i z nami wspólnie poszły w lepsze życie.

Kostrzyn nad Odrą.

Nasze pograniczne miasto Kostrzyn ożywia się coraz bardziej. Stopniowo znikają z ulic straszne ruiny. Każdy z obywateli zobowiązał się ułożyć 5000 cegieł na odbudowę Warszawy. Cegła więc ze spalonych domów jedzie do naszej Stolicy. Obok tej pracy społecznej rozwija się i życie religijne. Niedawno temu pracownicy PKP — odnowili i gustownie odmalowali w godzinach pozasłużbowych kościołek przy ul. Jedności Narodowej. Cześć za to kolejarzom.

W tym przemitym kościółku w dniu 6 czerwca odbyła się uroczystość odpustowa, na którą ściągnięty rzesze wiernych z różnych okolic. Podniosło kazanie o miłości Jezusowego Serca wygłosił ks. Wiktor Pancecki z Witnicy.

Spodziewamy się, że już w niezadługim czasie otrzymamy tutaj swego duszpasterza, a wtedy ... Wtedy nasze życie religijne rozrośnie się jeszcze bujniej. Oby Pan Bóg dozwolił jak najwcześniej tej chwili doczekać.

Cierpisz? — Módl się, a Matka Boska Rokitniańska Ciebie pocieszy!

Na szerokim świecie

Francja, znów przeżywa kryzys rządowy. Andre Marie, otrzymawszy misję utworzenia gabinetu rozpoczął narady z przedstawicielami partii.

U.S.A Z polecenia rządu amerykańskiego zostali aresztowani przywódcy partii komunistycznej. Sąd federalny wydał zarządzenie, na podstawie którego aresztowani zostaną wypuszczeni z więzienia i będą odpowiadali z wolnej stopy o ile każdy z nich złoży kaucję 5000 dolarów.

Sytuacja w Berlinie. Dzienniki donoszą, że władze administracyjne w sowieckiej strefie okupacyjnej miasta przystąpiły do opracowania praktycznych planów zaopatrywania ludności Berlina. Ludność sektorów zachodnich ma otrzymywać żywność według norm obowiązujących w sektorze radzieckim.

Grecja. Wojna trwa bez przerwy. Na froncie północnym oddziały Markosa jes-

cze bronią gór Ammudes, a na froncie południowym wojska ateńskie coraz silniej atakują pozycje w górach Klefetus.

We Wrocławiu, w dniu 22 lipca w święto Polski Ludowej prezydent Rzeczypospolitej Bolesław Bierut dokonał w obliczu młodzieży z całej Polski otwarcia Wystawy Ziemi Odzyskanych.

Ofensywa wojsk brytyjskich na Malajach. Wojska brytyjskie przy pomocy lotnictwa i artylerii rozpoczęły zakrojone na wielką skalę działania wojenne.

O sile malajskiego ruchu świadczy fakt, że do ataku ruszyły 4 kolumny wojska z czterech różnych kierunków.

Cały Nowy Jork żyje pod wrażeniem tajemniczego zamachu, którego dokonano na siedzibę Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku. Z samolotu którego pilot zbiegł, rzucono na spadochronie kanister z materiałem wybuchowym. Ładunek eks-

plodował w powietrzu, nie czyniąc, na szczęście żadnych szkód. Zamachowiec, którym okazał się niejaki Stefan Supina oddał się w ręce policji.

Na jeziorze Gardno miał miejsce tragiczny wypadek. Zatonała łódź, na której pokładzie znajdowało się kilkadziesiąt harcerzek z Łodzi. 24 harcerki utonęły. Pogrzeb tragicznie zmarłych odbył się w Łodzi przy udziale wielkich tłumów ludności. Ks. Biskup Tomczak w asyście 30 księży odprowadził egzekwie.

Po wszystkich obozach rozrzuconych na terenie całej Rzeczypospolitej na znak żałoby sztandary podniosły się do połowy masztów i okryły kirem.

Premier Józef Cyrankiewicz zarządził wysłanie komisji międzyministerialnej, złożonej z przedstawicieli ministerstw: administracji publicznej, bezpieczeństwa i oświaty, w celu zbadania okoliczności wypadku, pociągnięcia winnych do odpowiedzialności oraz wydania zarządzeń zapobiegających na przyszłość tragicznym wypadkom tego rodzaju.

Zwiedzamy wystawę Ziemi Odzyskanych

Wita nas iglica.

Setki tysięcy gości zwiedza najbardziej imponujące dzieło Polski — Wystawę Ziemi Odzyskanych. Trasa wystawy jest już wyznaczona i powiedzie ich przez Pawilon Czterech Kopuł, Pawilon Rolnictwa i Wyżywienia do Pawilonu Przemysłowego, a stąd do Hali Ludowej. Dalsza droga prowadzi przez most, przecinający ul. Wróblewskiego na teren „B”, by rozproszyć się między kilkudziesięcioma kioskami i stoiskami.

Jakże trudno dzisiaj robić reportaż Wystawowy! Jakże trudno doradzać co w pierwszym rzędzie warto zwiedzać, a co można pominąć. Wniosek jest jeden: na Wystawie Ziemi Odzyskanych niczego nie należy pomijać! Aby ją sumiennie zwiedzić, potrzeba nie jednego, ale kilku dni mozolnej wędrówki.

Zacznijmy jednak wędrówkę — tak, jakbyśmy mieli zaledwie kilka godzin czasu i w przeciągu tych kilku godzin pragnęli zobaczyć rzeczy najciekawsze. pawilony najoryginalniej urządzone, zasługujące ze wszech miar na uwagę.

Pozwól Czytelniku, że wezmę Cię za rękę. Uzbój się w cierpliwość. Uwaga! Idziemy.

W betonowych wnękach — malowidła prof. Cybisa i Wolfa. Malarstwo i rzeźba stanowią jeden z najistotniejszych momentów Wystawy. Tutaj zrealizowały się słowa Prezydenta Bieruta, wypowiedziane na jesieni ubiegłego roku, podczas otwarcia rozgłośni wrocławskiej o wielkiej akcji upowszechnienia kultury i sztuki. Sztuka na terenie Wystawy Ziemi Odzyskanych idzie krok w krok z rozwojem przemysłu i gospodarki narodowej. Staje się nieodzownym momentem dekoracyjnym, staje się najpiękniejszym komentarzem suchych cyfr i wykresów.

Nie bój się jednak, niecierpliwy Czytelniku! Wykresów i suchych cyfr jest tutaj jak najmniej. Nad wszystkim dominuje ruch. Wszystko przedstawione jest nad wyraz plastycznie, przemawia wyobraźni sugestywnie, pozostawia niezatarte ślady.

W części środkowej dziedzińca sześć wielkich obrazów na szkle. To dzieło plastyków Starzewskiego i Urbanowicza.

Na początku króluje śmierć.

Dymią jeszcze ruiny Wrocławia, potworna ściana ognia wznosi się nad Nadodrzem. Na polach sypie się ziarno z dojrzałych kłosów i drzemią łowieszcze miny. „Uwaga miny!” — ostrzegają nas niezdarnie napisane tablice.

Zanim jednak zobaczymy na własne oczy i jeszcze raz przeżyjemy ogrom tych zniszczeń, musimy przejść przez Rotundę Zwycięstwa.

W jasnej, cichej sali cztery symboliczne posągi, zakrzepłe w rozmachu, w ruchu, w dynamicie:

Rok 1939. Postać nieznanego żołnierza... Bije z niej tragizm i zaciekłość nierównej walki.

Walka podziemna. Ruiny Warszawy. Dziecko z granatem w ręku...

Rok 1945. Zwycięstwo. Głoszą je usta młodego człowieka w hełmie. Usta rozchylone, zdyszane gonitwą za uciekającym wrogiem.

Symbolika zwycięstwa pręta jest i przekonywująca. Dwa potężne miecze grunwaldzkie: w głębi las włóczę; nad nimi polska flaga.

Następna sala jest mroczna i ponura. Króluje w niej śmierć.

Za ognistą ścianą znaleźć można dokładne cyfry, obrazujące rozmiar zniszczeń i ogrom zagłady. Na wprost imponujące dzieło Henryka Tomaszewskiego. Czterech Jeźdźców Apokalipsy. Na tle malowidła ogromna, surrealistyczna rzeźba skomponowana z powyginanych i porzewiałych trawersów i części stalowych, z gipsową maską i popiersiem rannego człowieka.

(Ciąg dalszy w następnym numerze)

15 sierpnia

to uroczystość Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny jako w drugą rocznicę poświęcenia się Niepokalanemu Sercu Maryi

w Rokitnie

Wielki Odpust

Czciciele Maryi w tym dniu niech pośpieszą do Rokitna

Pociągi:

Przyjazd:
z Poznania 10.59, 18.19
z Gorzowa 4.19, 16.59
z Międzychodu 5.10

Odjazd:
do Poznania 4.20, 17.00
do Gorzowa 11.00, 18.20, (5.20)
do Międzychodu 11.55

Wydawca: Administracja Apostolska. Redakto: X. Kazimierz Lubiński. Adres Redakcji i Administracji: Gorzów Wlkp. (Zamoście), ul. Wołkowa 1 b — Telefon 239 — P. K. O. V-854 — Godziny przyjęć od 12—13. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Prenumerata miesięczna 40,— zł, kwartalna 120,— zł. Ogłoszenia w cenie 40,— zł za jeden mm wysokości w jednej szpalcie szerokości.

Tłoczono w Państwowych Gorzowskich Zakładach Graficznych

1465-VII-48

K-50980